Rozmaitości

Dnia 23. Lutego N^er. 8. 1827 roku.

WIÉRSZ,
Z POWODU MIANOWANIA
JUL. URSYNA NIEMCEWICZA,
PREZESEM
TOWARZYSTWA WARSZAWSKIEGO PRZYJACIÓŁ NAUK.

Nowe nam bracia słońce zaświéciło,
Ursyn na uczonych czele.
Wielu z nich umié jak On pisać wiele,
Ale nie wielu tak miło.

Gdyby wyroku srogiém przeznaczeniem
Przepaść czasu pochłonęła
Wszystkie mowy polskiéj dzieła
I tylko pozostały sławne Twém imieniem;
Z nich przyszłéj chwały wyklułby się zaród,
Szczęśliwsza błysłaby pora,
Rzekłby potomek, że wielkim był naród,
Co miał takiego Autora.

Ciebie już Renu uczone mieszkańce,
I ludy Franków poznały,
I nieśmiertelności krańce
Obłyśnie promień Twéj chwały.

Oto przez wieki głos Twój się przedziéra.
Zabrzmiał na szczytach Parnasu,
Gdzie niepożyta zgubnym zębem czasu
Wiekuje lutnia Homera.

)(

Gdzie pośród wielkich jenijuszu plonów,
Ze wszystkich ludów i wieków bez braku,
Mocniejszy od wszystkich tronów,
Świetnieje piękny tron smaku.

Tam przez Cię dawno znany głos Sarmaty,
Przesądu pękły okowy;
I wyobraźni usłyszały światy
Dźwięki ledwo znanej mowy.

Niech długo jeszcze Twój duch nam jaśnieje,
Ursynie, uczonych wzorze,
Kto pisał Śpiewy i Zygmunta dzieje, *)
Ten wszystko napisać może.

Stanisław Jaszowski.

*) Śpiewy historyczne i Dzieje panowania Zygmunta III.

PRZYPADKI OSTATNIEGO AWANSERAŻA.

(Ciąg dalszy.)

Zbliżył się nareszcie dzień przez Aben-Hameta do wyjazdu przeznaczony; wsiada na okręt i płynie do Malagi. Z jaką radością, a oraz bojaźnią ujrzał pierwsze brzegi Hiszpanii! Oczekujeż go Blanka? Czy przypomina sobie jeszcze biednego Araba, który w oddaleniu nawet nie przestał jej uwielbiać i tylokrotnie powtarzał jej imię drzewom palmowym na puszczy?

Lecz czyby mogła córka Xiążęcia Santa-Fé, czyby mogła Hiszpanka złamać przysięgi swoje! Przeciwnie, prosiła ojca, by ją zawiózł do Malagi; z wysokości jéj brzegów śledziła oczyma każdy okręt, każdy migający się żagiel. Mniej zważając na niebezpieczeństwa cieszyła się i owszem, że wystawić się mogła na srogość burzy, w tych samych kąpać się bałwanach, z temi samemi walczyć wiatrami, które miotały okrętem Aben-Hameta. Widząc, jak ptak morski dużemi zakrzywionemi skrzydłami muskał powierzchnią wody i unosił się ku Afryce, powierzała mu wyrazy miłości i najgorętszych życzeń swoich, pochodzące z rozdartego tęsknotą serca, by je kochankowi jéj zaniósł.

Dnia pewnego przechadzając się wedle zwyczaju po piaskach nadbrzeżnych ujrzała długi statek wyżéj zbudowany na przodzie; którego poprzek leżący maszt z łacińskim żaglem zapowiadał przybyszów maurytańskich. Blanka śpieszy krokiem szybkim do portu i wkrótce widzi już zbliżający się okręt, około którego krążą bałwany morza. Pysznie ubrany Maur stał na pokładzie, a za nim dwóch czarnych niewolników mogących zaledwo wstrzymać rżącego arabskiego rumaka, oczyma iskry sypiącego i rozdartém nozdrzem okazującego bojaźń na widok wody i tęsknotę za stałym lądem, który jak najprędzéj chciał deptać rączemi kopytami. Zbliża się statek do brzegu, zwija żagle i przybija do lądu. Skokami i stawaniem dęba cieszy się rumak widokiem ziemi, a tymczasem niewolnicy stawiają łagodnie kosz na murawie, w którym na liściach palmowych spoczywa młoda sarna. Cienkie jéj nóżki związane były w koszu, z obawy, by silne poruszenia okrętu w czém jéj nieuszkodziły. Miała na szyi obróżkę z granatów aloesowych, a na złotéj klamrze oba końce łą-

cącej wyryte było pewne nazwisko i napis jakiś.

Blanka poznała Aben - Hameta, lecz by uczuć swoich nie wydać przed gminem, wysłała tylko służącą do kochanka z oznajmieniem, iż go w Kanie Maurów oczekuje. Właśnie wtedy znajdował się Aben - Hamet w domu Wielkorządcy, dla pokazania mu firmanu, napisanego na pargaminie błękitnemi literami i złożonego w jedwabnej pokrywie.

Zaledwo Aben - Hamet odbył tę powinność, rozmawia z nim służąca Blanki i wiedzie uradowanego do nóg kochanki jego serca. Pióro nie potrafi określić radości, jaką oboje uczuli; zapewniwszy się o dochowaniu wzajemnej wiary, tém mniej zdoła wyrazić słowami ich nowych zapewnień wiecznej miłości.

Za panem swoim idą czarni niewolnicy prowadząc rączego numidyjskiego rumaka, miasto siodła okrytego lwią skórą. Przyprowadzili także zwinną sarnę. »Sułtanko!« rzekł Aben Hamet »oto sarna kraju mojego i prawie tak lekka, jak ty.« Blanka śpieszy rozwiązać nogi zwierzęciu dziękującemu jéj za tę ulgę przyjemném spojrzeniem łagodnego oka. Córka Xiążęcia Santa - Fé nauczyła się po arabsku w czasie niebytności Awanseraża; jakże wzruszona i rozczulona była ujrzawszy na obróżce sarny wyryte imię swoje. Biedna sarna długiém leżeniem osłabiona nie mogła stanąć na nogach, lecz przychodziła do siebie z utrudzenia spoczywając u nóg pięknej Hiszpanki i mając głowę na jéj kolanach opartą. Blanka pieściła się z nią nieustannie podając jéj świéże daktele. Zagraniczny zapach drzewa aloesowego i róży tunetańskiej czuć było jeszcze z delikatnéj wełny tego dziecka puszczy.

Xiążę Santa - Fé z córką i z Awanserażem udał się wkrótce w drogę do Granady. Tam szczęśliwej parze upływały dni tak wesoło i prędko, jak przeszłego roku. Te same przechadzki, ten sam smutek na widok zginionéj ojczyzny, ta sama albo raczej coraz bardziej pomnażająca się miłość, to samo przywiązanie obojga kochanków do religii ich ojców. »Poznaj w Chrystusie Zbawiciela« rzekła Blanka. — »Uznaj prawa Proroka« powiedział Aben - Hamet« i raz jeszcze rozłączyli się z sobą, atoli namiętność czucia ich jednocząca razem, nie mogła zachwiać ich wiary.

Po raz trzeci wrócił Aben - Hamet do Hiszpanii, podobnie do owych ptaków wędrownych, które na wiosnę do krajów naszych powracają. Tym razem zastał tylko list od Blanki uwiadamiający wiernego Araba, że ojciec jéj wyjechał do Madrytu, brat zaś Karlos przybył do Granady w towarzystwie pojmanego Francuza, przyjaciela swojego. Czytając list ten uczuł Maur ściśnienie serca i przez całą drogę z Malagi do Granady ścigały go smutne przeczucia. Nigdy góry hiszpańskie nie zdawały mu się tak samotne i odstraszające i pokilkakrotnie oglądał się za morzem, którego spokojną przepłynął powierzchnią.

Blanka w czasie niebytności ojca nie mogła żadnym sposobem opuścić brata, kochanego brata, który dla niéj wyrzekł się majątku i wrócił w progi domowe po lat siedmiu niebytności. Don Karlos posiadał odwagę i dumę narodowi swemu właściwą, pierwsze dzieła wojenne wykonywając w obozach zdobywców nowego świata, był prawie tak strasznym, jak oni. Przytém był z przesadą religijnym i wierny Zakonowi swojemu jak wszyscy duchowni rycerze, nienawidził zwolenników innych wyznań: nienawiść tę jako prawnuk Cyda może z krwią bohatyra swego odziedziczył.

Tomasz Lautrek z domu Foix, gdzie piękność kobiét i waleczność mężczyzn była dziedziczną, był młodszym bratem Hrabiny Foix i dzielnego ale nieszczęśliwego Odeta de Foix, Pana Lautreku. Tomasz ten mając dopiero lat ośmnaście już pasowany był na rycerza przez sławnego Bajarda w czasie owego strasznego odwrotu, w którym Bajard, ów rycerz bez bojaźni i nagany życie postradał. Tomasz wkrótce potém okryty ranami pojmany był pod Pawiją, gdy bronił rycerskiego Króla, który wszystko tam utracił prócz honoru. *(hors l'honneur.)*

Karlos z Biwaru, świadek waleczności Lautreka wziął pod opiekę swoję ranionego

Francuza i wkrótce zawiązała się między obudwoma przyjaźń rycerska wsparta na cnotach i obopólnym szacunku. Franciszek I. powrócił już wprawdzie do Francyi, lecz Karol V. trzymał jeszcze pojmanych Francuzów. Lautrek miał zaszczyt podzielać niewolą Monarchy i w czasie téjże sypiać u nóg jego. Po odjeździe Króla pozwolono mu na słowo honoru bawić przy Don Karlosie, który wziął go z sobą do Granady.

W chwili gdy Aben - Hamet przybył do pałacu Xiążęcia Santa - Fé i wprowadzony był do sali, gdzie Blanka znajdować się zwykła, uczuł nieznane dotąd, jakieś nieprzyjemne uczucie. —

Zastał przy Donnie Blance pewnego młodego człowieka, poglądającego na nię nieustannie w postawie zakochanego i z wyrazem zachwycenia. Miał na sobie spodnie ze skóry bawolej, kurtkę rycerską podobnego koloru i nosił oręż przy boku wiszący na przepasce. Na ramionach miał zarzucony płaszcz jedwabny, a na głowie kapelusz z wąskiemi krysami. Z pod kryzy koronkowej widać było obnażoną jego szyję. Wąs czarny dodawał łagodnym rysom twarzy jego jakiegoś męskiego, wojowniczego wyrazu. Na szerokich pofałdowanych bótach nosił ostrogi złote, jako znak rycerstwa.

O podal trochę ujrzał Aben - Hamet innego surowsze spojrzenie mającego rycerza, który stał na boku oparty o rękojeść krzyżem ozdobionego oręża. Był tak ubrany jak i pierwszy, lecz zdawał się być daleko starszym. Groźny układ jego twarzy połączony z jakiémś władczém i namiętném spojrzeniem wpajał uszanowanie i trwogę. Nosił na piersiach krzyż czerwony rycerskiego Zakonu Kalatrawy ze znanym napisem: *Za nię i za Króla mojego.*

Blanka ujrzawszy Aben - Hameta wydała okrzyk mimowolny z pięknych ust swoich. »Rycerze« rzekła »oto jest ten niewierny, o którym mówiłam tyle razy. Nie wątpcie, iżby nie miał być walecznym. Awanserażowie byli takimi, jak ón i żaden rycerz nie przewyższał ich w odwadze, w rycerskim sposobie myślenia, ani w zalotnéj grzeczności.«

Don Karlos przystąpił do Aben - Hameta. »Maurze!« rzekł »ojciec i siostra moja już mi nazwisko twoje wymienili, i powiedzieli mi, żeś rodu ślachetnego i masz być walecznym. Dobrze więc, Pan mój Karol V. wkrótce z liczném wojskiem popłynie do Tunetu i mniemam, że zdybiemy się tam na polu sławy.«

Aben - Hamet miasto odpowiedzi położył rękę na sercu i milcząc usiadł sposobem wschodnim na dywanie, ciągle mając oczy zwrócone na Blankę i Lautreka. Ostatni patrzał z zadziwieniem i wrodzoną narodowi swemu ciekawością na paradne suknie, świetne zbroje i ujmującą piękność Maura. Blanka zdawała się być ze wszystkich najspokojniejszą i bynajmniéj nie zmieszaną. Cały wyraz jéj duszy spoczywał w jéj oczach, albowiem jako otwarta i prawdę kochająca Hiszpanka nie widziała przyczyny ukrywania tajemnicy serca swojego. Po chwili milczenia powstał Aben-Hamet, skłonił się córce Don Rodryga i odszedł. Lautrek dotknięty ślachetną postawą Maura i tkliwemi spojrzeniami Blanki oddalił się także miotany bolesnemi domysłami, zamienionemi wkrótce w okropną pewność. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

ŻALE CERERY. *)

(Z Szyllera, przez W. Ch..........)

Wiosna postać ziemi zmienia!
Łąki, lasy odmłodniały,
Tytan wzgórki uzielenia,
Grube lody popryskały.
W zwierciadlanym wód błękicie
Czyste niebo się uśmiecha;
Z prątków świeże tryska życie,
Zefir milszym tchem oddycha.
W gajach pieśni się wznawiają,
Ku mnie Nimfa głos swój zwraca:
Twoje kwiaty powracają,
Twoja córka nie powraca.

*) Ten czuły Tren Szyllera był już tłómaczony przez K. Brodzińskiego. Ob. II. Tom jego pism str. 69. Niniejsze tłómaczenie rożni się od owego już zachowaniem miarowego wiérsza oryginału, już, jak się nam zdaje, większą wiernością w przelaniu uczuć, jakiemi Poeta natchnął żale stroskanej Bogini. U. R.

Ach! jak dawno udręczenie
Każe nam się tułać, biédzić!
Febie! wszystkie twe promienie
Rozesłałam córkę śledzić:
Żaden jeszcze nie przybywa
Donieść mi o córce lubéj,
Wszystko jasny dzień odkrywa,
Mojéj mi nie odkrył zguby.
Czyliś ty ją, nieugięty,
Wydarł matce, niebios Panie?
Czyli, jéj wdziękami tknięty,
Wziął ją Pluto w swe otchłanie?

Któż mych żalów będzie posłem
W owe nocnych państw przestrzenie?
Wiecznie Charon bije wiosłem,
Lecz przewozi tylko cienie.
Żadne jeszcze ludzkie oczy
Nie błyszczały w duchów świecie,
I jak dawno Styx się toczy,
Nie niósł życia na swym grzbiecie.
W Ereb wejdzie stu drogami,
Nazad żadna nie wywodzi,
Żaden świadek córki łzami
Ciérpień matki nie osłodzi.

Matkom z Pyrry pokolenia,
Państwu śmierci przekazaném,
Wolno przez grobowe cienia
Iść za dzieckiem ukochaném.
Tylko, co z Jowiszem gości,
Nie tknie się Styxowéj barki,
Niebian tylko w swéj srogości,
Zgubne ochraniają Parki.
Strąćcie mnie z Olympu progów,
Wiecznym mnie otoczcie cieniem,
Nie szanujcie prawa Bogów,
Ono matki udręczeniem!

Gdzie na czarnym piękieł tronie
Dzieli z mężem moc surową,
W cichem lekkich duchów gronie
Zlekka stanę przed Królową.
Ach! jéj oko łzą zwilżone,
Próżno słońca szuka na dnie,
Śledzi sfery oddalone,
Lecz na matkę ta nie padnie.
Aż ją radość jéj odkryje,
Aż się z piersią pierś zjednoczy,
Dziki piekieł stróż zawyje,
I czułości łzę wytoczy.

Próżne żale, czcze życzenia!
Krążąc równo i bezpiecznie,
Tytan biegu nie odmienia,
Wyrok Zeusa stoi wiecznie.
Jego dumne szczęściem oko
Stroni ciemnych państw Plutona.
Raz wydarta w noc głęboką,
Wiecznie dla mnie już stracona.
Aż w żałobnych Styxu mrakach
Eos złoty włos umoczy,
Iris po piekielnych szlakach
Swój stufarbny łuk roztoczy.

Nicże po niéj nie znachodzę?
Ani znaku zapewnienia,
Że choć rozłączona srodze,
Miłość nie zna oddalenia?
Czyliż żadne już ogniwo
Węzła naszych serc nie trzyma?
Między zmarłą, między żywą,
Żaden związek istnieć niema?
Nie! nie wszystkie starte drogi!
Istnieć będzie związek nowy.
Przecież nam łaskawe Bogi
Jednéj użyczyli mowy!

Gdy już pomrą wiosny dzieci,
Gdy mroźnemi wiatrów wiewy
Kwiat powiędnie, liść obleci,
W smutku nagie staną krzewy:
Wezmę z rogu obfitości
Najdłuższego życia ziarno,
Macierzyńskiéj znak miłości,
Dla Kocytu w dań ofiarną.
Z smutkiem ziemi je poruczę,
W sercu dziecka je wkorzenię,
I przemawiać niém nauczę
Moję miłość, me cierpienie.

Gdy Temidy skoczne córy
Urok nam powrócą wiosny,
Kiedy w martwy grób natury
Zajrzy słońca wzrok miłosny:
Zaród, który oku ginie,
Leżąc w zimném ziemi łonie,
Wnet radośnie się wywinie,
Wziąść od światła wdzięk i wonie.
Kiedy korzeń mknie w otchłanie,
Śmiało strzeli pień do nieba,
Równe o nich ma staranie,
Styxu nurt i promień Feba,

W pół się dotkną państwa żywych,
W pół smutnego dusz pobytu,
W nich mieć będę posłów tkliwych,
Słodkie głosy od Kocytu!
Choć ją więzi Bóg zazdrośnie,
Srogim w swych przepaściach losem,
Z młodych pączków w lubéj wiośnie
Wdzięcznych ust przemówi głosem:
Że i tam w umarłych świecie,
Gdzie się złoty dzień nie wdziera,
Czuciem biją serca przecie,
Tkliwa miłość nie umiera.

O witajcież upragnione
Dzieci odmłodniałéj błoni!
W wasze pączki nektar wzionę,
Czyste tchnienie niebian woni.
Nurzać będę was w promieniach,
A listeczkom dam kolory
W najpiękniejszych tęczy cieniach,
Nakształt boskich lic Aurory.
W blasku wiosny, w niw ozdobie,
Niech czytają tkliwe dusze,
I w jesiennym wieńców grobie,
Matki roskosz i katusze.

OBRONA KRYTYKI,

czyli:

PISM ROZSĄDKU. *)

Winienem odpowiedzieć na zdanie wymierzone przeciw rozsądkowi pism, wydane w Nrze. 3. Rozmaitości lwowskich, z powodu postrzeżeń krytyki, czyli rozsądku, umieszczonych w Nrze 1. — Zdanie to nie broni dotkniętego bezimiennie pisarza, ani usprawiedliwia błędów wskazanych, lecz niepotrzebnym bydź rozumie rozsądek pism na świat wychodzących, owszem szkodliwym, bo od występowania z pracą pismienną nieśmiałych odstręcza, w tych zwłaszcza czasach, w których tak mało mamy pisarzów, którzyby uczone swe dzieła w druk podawali, iż raczéj zachęcaćby wszystkich należało, aby pomnożone pismienne płody, pomnożyły światło w narodzie, sławę nauk rozniosły, a czytającéj Publiczności pożytek i przyiemność sprawiały. Dopiéro, gdy nas pisarze krajowi mnogością pism swoich drukiem ogłoszonych zarzucać zaczną, wtedy rozsądkowi praw swoich bezpiecznie używać pozwala.

Idzie więc o to tylko, abyśmy jak najwięcéj mieli książek, choćby nas te nie uczyły niczego, choćby były napełnione wiadomościami błędnémi, choćby obrażały smak dobry i mowę ojczystą, choćby brednie tylko zawierały. Wszystko to ma być wolno pisarzom naszym. Dla czego? bo ich mało, bo pożytek oświecenia krajowego, pobłażania im wymaga.

Lecz na czémże więcéj społeczności, krajowi i naukom zależy, miećli wiele jakichkolwiek pisarzów, czyli mało, a dobrych, dokładnych i poprawnych? Czyliż, i co na tém oświecenie krajowe zyskuje, gdy wiele gdzie książek na świat wychodzi napełnionych pomyłkami, wiadomościami błędnemi, wyrazami i sposobami mówienia każącemi mowę ojczystą? które, rzadką kto ma cierpliwość, aby od deski do deski przeczytał, a tém bardziéj, aby czytanie powtórzył? Alboż niestokroć jest lepiéj niewiedzieć, niżeli źle wiedzieć? W pierwszym przypadku, dosyć jest nabyć wiadomości, któréj nie mamy; w drugim wprzód pozbyć się błędu przyjętego za prawdę potrzeba. — Pisma niedokładne, błędne, i do użytku krajowego niestosowne, nie rozkrzewiają światła w narodzie, ale je tłumią i każą; nie szerzą sławy narodowéj, ale ją krzywdzą. Cóżby bowiem, biorąc z nich miarę obcy krajowcy o piśmiennictwie naszém sądzić mogli? Nie sprawiają też przyjemności i pożytku czytającym, bo u lepiéj świadomych szacunek tracą, a mniéj obeznanych z rzeczą, w błąd wprowadzają.

Zamiar pism rozsądku, nietylko ma na celu, aby pisarzowi wytknął popełnione omyłki, i baczniejszym go nadal w unikaniu onych, pilniejszym i dokładniejszym w pracy piśmiennéj, podług rady Horacego *) uczynił, ale oraz, aby ostrzegł o błędach czytającą Publiczność, i one kwoli jéj sprostował. W czémby zapewne uchybił, gdyby tylko wyłącznie pisarzowi postrzeżenia swoje udzielał. Względ powszechnego pożytku, wszystkie inne zwyciężać powinien.

Ani rozsądek pism tłumić chęci do pracy uczonéj, i od niéj odstręczać nikogo nie może, i nie powinien. Zna każdy, iż wystawiając płód swój na widok publiczny, pod sąd go powszechny oddaje. Wszakże ktokolwiek przedsiębierze co w pismiennym zawodzie, winien się wprzód rachować z siłami swojemi,

> Czyli co przedsiębierzem wypełnić zdołamy;
> A że często rachmistrzem miłość własną mamy,
> Mylimy się w rachunkach; stąd się często dzieje,
> Że się z pism i pisarza czytający śmieje,

*) Wyraz *krytyka* grecko-łaciński, jako i rzecz znaczenia jego, tak mało niegdyś, a zwłaszcza od połowy 17go do połowy przeszło 18go wieku znane u nas były, iż nam w używaniu dla oddania rzeczy właściwie, polskiego wyrazu brakuje. Knapski go nawet w słowniku swym nie umieścił, a Linde późniejsze tylko przykłady użycia jego przytacza. Lecz czytam w najcelniejszym mistrzu czystéj i treściwej mowy polskiej: Jakobie Wujku, wyraz *rozsądek*, którym znaczenie wyrazu krytyki, w rozbiorze pism sakramentarskich różnowierców zastępuje. Dla czegożbyśmy oparci na jego powadze, używać tego wyrazu swojskiego, zamiast obcego krytyki, ośmielić się nie mieli?

*) *Nonum prematur in annum...*

mówi nieporównany nasz poeta Krasicki Ignacy. Rozsądek niczyjej pracy nie potępia, gdy jéj pomyłki wytyka i prostuje. Pomnieć zaś należy na rostropną radę Dmochowskiego, celnego naszego poety:

Boiszli się publicznéj pism swoich obmowy,
Trzeba, byś sam dla siebie był krytyk surowy.

Szkodliwsi są bez wątpienia dla pisarzów ci, którzy im pobłażają, którzy im pochwalają wszystko; bo ćmią ich oczy, aby nie postrzegli swych usterków, o które ich brak pracowitéj pilności, małość obejmującéj wszystko uwagi, i lekce ważenie sądu publicznego, przyprawić mogły. Tak swe zdanie w téj mierze wspomniony poeta pięknym rymem wyłożył:

Lecz ciężéj zawsze pochlebstw, niż krytyk przypłacisz,
W tych znajdziesz oświecenie, w tamtych je utracisz.
Najlichsze dzieło wszędy znajdzie miłośników,
Znajdzie wszędy drukarzów, znajdzie czytelników.
Rzadki, co waży rzeczy na przystojnéj szali,
Głupi znajdzie głupszego, który go pochwali. *)

W kimkolwiek pała chęć gorliwa o rozszerzenie światła nauk w narodzie, kto piśmiennictwo nasze na wyższy stopień podnieść pragnie, kto chce od skażenia mowę ojczystą ochronić, niech wolności pism rozsądku żadnemi warunkami nie ścieśnia, niechaj go owszém zaleca, utrzymuje i wspiéra. We wszystkich krajach oświeconych, jemu nauki wzrost znamienity, jemu utrzymaną sławę prawdziwéj w nich zasługi, mnogość najcelniejszych dzieł pismiennych, są winny. — Lubo Pope w Anglii, Boileau we Francyi do pism rozsądku mieszali satyrę i z pism i pisarzów szydzącą; użyta broń śmiészności ocaliła wtedy dobry smak narodowy **), ale i dała pochóp do powziętéj wojny pismiennéj. Pozwolił tejże broni sobie w pismiennictwie naszém Węgierski, lecz ani pomocników, ani naśladowców nie miał. Uczony Wyrwicz, gdy pisarzowi Pamiętnika dzieła czasowego liczne błędy wytykał; gdy bezimienny, w Żakusie nad zaciekami swawolę tworzenia niedorzecznego w języku polskim nowych wyrazów powściągał, na wskazaniu i dowodach swych postrzeżeń, na sprostowaniu i poprawie omyłek przestawali. Ileżto pożytków pismiennictwu polskiemu przyniosło?

Lecz odepchniéjmy krytykę, przywiedźmy do milczenia pism rozsądek, powrócą nam: *Antypasty małżeńskie — wojsko nowo rekrutowanych affektów — Konterfekty życia — Firmamenta prawdy* i t. d., będziemy mieli dzieje zeszpecone niedbalstwa błędami — niedouczone pismaki Dacebala na tronie halickim osadzą, pobratają z Sławianami Tatarów i Hunnów, Galatów do Galicyi przeniosą, rozprawami nieużytecznemi i popisem jałowego dowcipu w wiérszach dorywczych nas znudzą, zamiast Komedyi będziem mieć dyjalogi, a pisma poświęcone nauce i zabawie, przekładem najwięcéj rzeczy, ani uczących, ani zabawnych, napełniać będą.

HISTORYJA GRY W KARTY.

Xiądz Menestrier S. J. w swojéj biblijotece ciekawéj opisał Historyją gry w karty. Uczyniwszy uwagę, że gry są użyteczne już dla rozrywki, już dla nauki, przytaczał różne stosowne wyjątki z dzieł dawnych i szacownych. Dzieli na gry ażardowne, jak kości, na umysłowe, jakoto: szachy, i na ażardowno-umysłowe, jakoto: karty. Podług tego autora nie mamy żadnego śladu o kartach przed rokiem 1392, w którym Karol VI. Król Francuski dostał pomieszania zmysłów. Gra w karty nie była upowszechnioną przed wynalazkiem druku na drzewie, z przyczyny nakładów, jakie malowanie kart za sobą pociągało. X. Menestrier dodaje, że Niemcy, którzy pierwsi wyciskali różne postaci na drzewie, pierwsi także wyryli dziwaczne kart figury. Inni także utrzymują, iż wyciskanie kart na drzewie, dało początek drukowania charakterów na tablicach drewnianych i przywodzą piérwsze próby takiéj drukarni w Harlem. Gra w karty wystawia

---

*) Sztuka rymotwór.

**) *L'usage courageux, qu'il fit des traits du ridicule, sauva le gout de la nation, incertaine encore de ce, qu'elle devait applaudir, et flottant entre le genie et la mediocrité.* Préface de Dunciade p. 13.

obraz spokojnego życia, równie jak gra w szachy wystawia obraz wojny. W grze kart znajdujemy 4 stany życia; *kier* oznacza ludzi poważnych, *pik* rycerskich, *trefl* rolników, a *karo* mieszczan, których domy wykładane są posadzką kwadratową. Otoż początek kart i śmieszne zastosowania. Czytamy także w dziele X. Menestrier, że Hiszpanie wystawiali takież rzeczy pod innemi nazwiskami; czterech Królów, Dawid, Alexander, Cezar i Karol W. są godłami czterech wielkich Monarchij: Greckiéj, Żydowskiéj, Rzymskiéj i Niemieckiéj. Cztéry Damy: Rachel, Judyt, Pallas i Argina, wyrażają cztéry sposoby panowania, przez piękność, pobożność, mądrość i prawo urodzenia. Nakoniec *Walety*, oznaczały giermków. Nazwisko *Walet*, które poszło odtąd w pogardę, dawano wtedy lennikom wielkich panów, albo młodzieży ślacheckiéj, która nie należała jeszcze do rycerstwa. Włosi na ostatku przyjęli grę w karty. Kwiaty lilijowe, które postrzegamy na sukniach wszystkich figur, każą się domyślać, że karty wzięły początek we Francyi. Lahir (nazwisko Waleta kierowego) wynalazł zapewne karty i przybrał sobie za towarzyszów Hektora, Ożera, Duńczyka i Karlijera, waletów, karowego, pikowego i treflowego. Znajdujemy wzmiankę o kartach polskich, w przypowieściach Salomona Rysińskiego z r. 1629. i dyskursie o marnotrawstwie i zbytkach Falibogowskiego z roku 1626. Poźniéj damy wiadomość obszérniejszą o kartach polskich.

(z Kur. War.)

— Ze Lwowa. —

Uwagi nad obrazem olejno malowanym, Stą Cecyliją przedstawiającym, w Nrze 6 Rozmaitości umieszczone, każdemu artyście, którego gorliwość wydoskonalenia się ożywia, przyjemne być powinny. Dalekim będąc od tego, ażebym utwory słabych moich talentów miał za doskonałe, poddałem tę moję robotę, wystawiając ją publicznie, pod sąd światłych znawców. Jakkolwiek zdanie w wyż wspomnionych uwagach zawarte, zdaje się być głosem nieskażonego sędziego, który bez namiętności dobre pochwalił, a mniéj udatne wytknął: niech mi jednak wolno będzie zdać sprawę z niektórych zarzutów w tychże uwagach uczynionych: — 1) Powiada krytyk, że cienie jednéj ręki są za mocne, i że zakreślenie jéj nie jest bez uchybienia. Co się tyczy pierwszego, z wdzięcznością poznałem słuszność zdań znawców; czuję się wszakże obowiązanym podać do publicznéj wiadomości, iż idąc za ich radą, starałem się błąd ten poprawić, i cień ręki do ogólnego składu cieniów zastosować. Gdy zaś cienie i *wychylenia* nie stanowią zarysu *(contour)*, nie byłem więc w stanie postrzédz wytkniętego mi uchybienia: zwłaszcza gdy krytyk nie raczył szczegółowo oznaczyć miejsca. — 2) Jednostajność zadania *(coloris)* w twarzy, była skutkiem niekorzystnéj wystawy. Z boku przeze drzwi wpadające światło (w księgarni PP. Kuhna i Millikowskiego) podczas dni posępnych, musiało szkodzić delikatnym barw pomianom. Przytém, obraz ten przeznaczony do pokoju lub sali, nie powinien był tak wysoko wisieć: niżéj spuszczony do poziomu widza, w należytym jest dopiero ku niemu stosunku. Gdybym był ten obraz przeznaczył do ołtarza, natenczas wolnoby mi było użyć sztucznego *nakładu*, do uczynienia twarzy wydatniejszą. Zresztą — jeżelibym w rzeczy samej zasłużył na zarzut, że twarz osoby jest bez życia: natenczas przymiot klasyczności, dla tego samego obrazu pochlebnie mi przypisany, nie mógłby już być moim udziałem. — 3) Co się tyczy starożytnego wyrazu w twarzy, wyznać muszę, iż mniéj na to uważałem, starając się ją uczynić wyrazistą w ogólności, czego sam krytyk nie przeczy, mówiąc, iż znać po jéj uniesieniu, że opuściwszy ziemskie sprawy całkiem zatopiła się w niebie. Starożytną głowę łatwo jest skreślić; mnóstwo bowiem do tego mamy wzorów: lecz czyliż zawsze kształt starożytny wyrazi to uczucie, które wyrazić chcemy? Starożytność *(antique)* oznacza tylko kształt pewny, ale nie duch i wyraz. Odstąpiłem więc od starożytnego kształtu, dając jéj jednak wyraz, jaki na Rzymiankę przystoi. — 4) Urządzenie odzienia, które teraźniejszemu ma być podobne, dowodzi tylko zbliżenia się tegoczesnych ubiorów do dawniejszych. Trzewiki z przyciętemi końcami dawno już noszono. Sznurówki Sta Cecilija zaisto nie nosiła; lecz i w moim obrazie jéj nie ma. U kobiéty zesznurowanej pierś podnosi się w górę: w moim obrazie pierś w należytym leży składzie, a suknia przepaską tylko jest ściągnięta. Engerth.

Lekarz swojego honoru, Trajedyja w 5 aktach Don Pedra Kalderona de la Barka, wiérszem przez J. N. Kamińskiego dla teatru polskiego przerobiona, wyszła z druku i dostać jéj można we wszystkich księgarniach lwowskich.

Z drukarni Pana Sznajdera, wyszedł właśnie Tomik piérwszy *Pism wiérszem i prozą Augusta Kretowicza*. Dziełko to w 12ce z litografowanym tytułem i ozdobnemi okładkami, przypisane jest: JO. Xiążęcin A. Longinowi Lobkowiczowi, Gubernatorowi Galicyi i t. d. Panowie Prenumeratorowie raczą odebrać exemplarze w księgarni Kuhna i Millikowskiego, lub w miejscach, gdzie prenumerowali. Oprócz prenumeraty, która do wyjścia drugiego Tomiku przedłuża się, kosztuje exemplarz 1 ZR. 20 kr. mon. konw.

— Z Warszawy. —

Udzielono nam wyjątek z listu pisanego roku 1728, w którym przyjaciel przyjacielowi donosi, że w Warszawie założyli się dwaj Laufrowie, jeden z Dworu Xcia Sułkowskiego, a drugi Wojewody Denhofa, który z nich prędzéj dobieży od ostatniego domu na Pradze, do wsi Ząbki. Laufer Xcia Sułkowskiego, z jego dóbr rodem, dobiegł w niespełna poł godziny, a Laufer Wojewody, rodem z Szląska, ustał w połowie drogi. Zdaje się przeto, że ów Szybkobiegacz dokazał więcéj, niż wszyscy od 2 lat popisujący się w Warszawie. *(Kur. War.)*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Druk, Piotra Pillera.